

Krystyna Janda ✓

Najpierw tapczan

Dziś rano mama powiedziała po prostu: – Już nie mogę! Musimy wyrzucić ten tapczan! Wybaluszyliśmy oczy. Tapczan?! Ten tapczan?! Jak to? Przecież ten tapczan zawsze, odkąd... Myśmy wszyscy chcieli dawno ten tapczan... Ale zawsze ojciec, a potem mama, że taki tapczan!!! A teraz, nagle! Ale natychmiast! Oczywiście! Nie ważne, że niedziela!

I oto stoi tapczan. W ogrodzie, na łące, pod drzewem. Ten tapczan! Tapczan tapczanów! Klasyk z lat pięćdziesiątych, na wysoki połysk, ohydnie obity „na wiśniowo”. To już trzecie obicie, wcześniej był brązowy, a potem był „na zielono”. Za każdym razem ohydny. Miał dwa kapitalne remonty. Ojciec mówił zawsze: „To jest tapczan!” Jesienią roku 1999, cztery lata po śmierci ojca, świętej pamięci (120 kilo żywej wagi), co to do tej pory zawsze na tym tapczanie. Fiu! Wyrzucamy!

Rodzice kupili go w 1954 r. Tworzyła się fabryka ciągników Ursus, w dwadzieścia minut mogła się przestawić na fabrykę czołgów, jak mówiono, i ojciec z rozwiniętej i świetnej Fabryki Samochodów Ciężarowych Star został przeniesiony do nowo powstającej – Ursus. Musiał tylko „dorobić” wydział zbrojeniowy, wieczorowo.

Dorobił, kupił deskę kreślarską i... tapczan. Z tego tapczanu potem można było oglądać telewizję, bo telewizor stał na fortepianie, który kupiono dla mnie. Ojciec w domu, po pierwsze, grał na fortepianie, ze słuchu, bo miał słuch absolutny i talent, w przeciwieństwie do mnie; po drugie, oglądał telewizję; po trzecie, przemawiał po uprzednim wypiciu alkoholu do towarzyszy partyjnych – chociaż sam nie był w partii – żeby mu nie zabierali pracowników na zebrania partyjne w godzinach pracy, bo się nie wyrabia z planem; po czwarte leżał na tapczanie. Poza domem budował socjalizm, bo lubił pracować, a więc budował go jakby przy okazji.

O tapczanie! I ja mam się nagle z tobą rozstać! Patrzę na ciebie. Stoisz, prawie piękny, na łące, i uświadamiam sobie, że jesteś pełen moich łez! No, może nie to obicie, tylko poprzednie, ale jednak!

Pamiętasz noce, kiedy przybiegałam płacząc? Obudzona koszmarnymi snami wojennymi, pamiętasz? Snami wywołanymi filmami oglądanymi w naszym telewizorze, pamiętasz? Rodzice, zmęczeni walką ze mną, pozwalali mi wreszcie wejść między nich i płakać dalej, aż do zaśnięcia, pamiętasz?

A pamiętasz, jak ojciec kazał mi się na tobie położyć i zbił mnie pasem? Za to, że powleczłam, że ucieknę z domu i że się zabiję. Pamiętasz, ile też wylanych z żalu nad sobą i niesprawiedliwością świata w ciebie wtedy wsiąkło? A czy pamiętasz, jak leżąc na tobie, w obecności całej mojej klasy, założyłam nogę na szyję i trzeba było wzywać pogotowie? Czy pamiętasz, jak wtedy płakałam? A tydzień wakacji, podczas którego leżąc na przemian albo płakałam, albo patrzyłam w niebo, bo rozstałam się na zawsze z Blondynem, którego poznałam na koloniach w Baniosze? Nie pamiętasz?! To kto ma pamiętać?!

O tapczanie! Ile nas łączy! Choćby książki przeczytane na tobie! Jak dobrze, że stanąłeś nagle abstrakcyjnie w ogrodzie, bo dzięki temu cię dostrzegam! Ale jak to się stało, że ciągle jesteś? Ach! Bo ojciec i tapczan! Zawsze był tapczan

tam, gdzie ojciec. Bo żaden inny tapczan dla ojca! Rozumiem!

Rodzice przeprowadzili się z Ursusa do Warszawy. Najpierw tapczan. Kupiłam letni dom na wsi, żeby także chory ojciec, rozczarowany bezsennością budowania socjalizmu, mógł odetchnąć. Najpierw tapczan. Tapczan na wieś. Ojciec, mama i tapczan. Kupiliśmy dom w Milanówku, żeby razem, żeby wszyscy, żeby dzieci. Razem. Najpierw tapczan. Najpierw transport. Tapczan do Milanówka. W Milanówku ojciec już prawie nie chodził. Wszystko i wszyscy na tapczanie. Moje małe, nowo narodzone dzieci na tapczan, do dziadka na tapczan, przewijanie na tapczanie, rozmowy na tapczanie. Ojciec już prawie nie sypiał. Dusił się, leżał całe noce. Na tapczanie. „Gdyby to był inny tapczan – mówił – to by to było niemożliwe. To jest tapczan!” W szpitalu mówił: „Jak wrócę, na moim tapczanie będzie mi wygodniej”. Po śmierci ojca mama przeniosła się do pokoju po nim. Ach, tam jest ten tapczan! Dzieci biegają spać do babci. Nie szkodzi, ten tapczan jest szeroki.

I nagle dziś rano mama:

– Ja nie mogę. Wyrzucmy już ten tapczan. Fiu! Koniec! To nic, że niedziela!

- Ale co z nim zrobić?
- A porządek i spalić!
- Mamo, czyż ty zwariowała?
- Tak, babciu, zrobimy wielkie ognisko i upleczemy sobie kielbaski!
- Chyba wszyscy oszaleliście!
- Krysiu, zadzwonię, może ktoś po niego przyjedzie.
- Dobrze.

I stoi w ogrodzie. Sam. Ohydny. Wiśniowy. Nie, właściwie bordo. O tapczanie! Czy powinnam nad tobą zapłakać? A swoją drogą, to porządny, niebywałych rozmiarów tapczan. Dzisiaj już by takiego tapczanu... Wykluczone! Dzisiaj?! A skąd?! Cholera. Może nie przyjadą jutro po niego? Może postoi jeszcze trochę w ogrodzie. Taki tapczan to teraz rzadkość. ✚



Krystyna Janda